

V. Stosunki Towarzystwa z innymi towarzystwami i redakcyami pism.

1. Towarzystwo: The American Folk-Lore Society, które posyła swój organ: The Journal of American Folk-Lore editor William Wells Newell. Boston and New York.

2. Musealná slovenska spoločnosť, ktorá posyła swój organ: Časopis red. A. Sokolík. Turčiansky sv. Martin.

3. Towarzystwo geograficzne w Tokio: Tokyo geographical Society, które posyła swój organ: The Journal of geography.

4. Towarzystwo: Musejní Spolek w Slaném, które posyła swój organ: Slanský Obzor. red. A. Ctibor.

Redakcyja: Věstník. Rozhledy historické, topografické, statistické, národopisné, školské a. j. po okresním hejtmanství Poděbradském, red. Frant Hrnčíř v Bobnicích u Nymburka.

5. Towarzystwo nauk. Smithsonian Institution w Waszyngtonie, które posyła swe publikacye.

VI Spis nowych członków.

- 352. Dr. Bálasils August, prof. Uniw. Lwów.
- 353. Burzyński Miecz. sekretarz Wydziału Rady powiat. w Buczaczu.
- 354. Chajes Wiktor, urzędnik bank. Lwów.
- 355. Czerski Stanisł. naucz., Wieliczka.
- 356. Ks. Gromnicki Stanisław, prałat, prob. w Buczaczu.
- 357. Dr. Hescheles Dawid, kand. adwok. Lwów.
- 358. Kólko naukowe, Wiedeń.
- 359. Löwenherz Henryk, słuch. praw, Lwów.
- 360. Mańkowski Tadeusz, słuch. praw, Lwów.
- 361. Maykowski Bazyli, weterynarz powiat. Buczacz.
- 362. hr. Potocki Oskar, Buczacz.
- 363. Stojowski Wład. inżynier powiat. Buczacz.
- 364. Wydział Rady powiat. Buczacz.



Odpowiedź ks. W. Zaborskiemu T. I.

W zeszytcie kwietniowym „Przeglądu Powszechnego“ rb. str. 121 i nast. pomieścił ks. W. Zaborski T. I. ocenę pierwszych trzech roczników „Luda“, której nie mogę pozostawić bez odpowiedzi.

Jako redaktor czasopisma naukowego, jakim jest „Lud“, mogę tylko odpowiadać za jego stanowisko naukowe i tendencję i odpowiedzialność tę przyjmuję całkiem na siebie i bez wszelkich zastrzeżeń; — natomiast strona naukowa artykułów należy do autorów i ci też niezawodnie wystąpią w obronie zaczepionych przez Szan. recenzenta prac swoich.

Obejmując redakcyę pisma, będącego organem Towarzystwa, którego zarazem jestem prezesem, uważałem za konieczne nadać pismu kierunek, wskazany przez Tow. i jego organizacyę statutem określona.

Żeby zaś praca Tow-a tem samem jego organu była wydatną, musiała stanąć na gruncie pewnym, który wskazywał z jednej strony cel, jaki Tow. sobie wytknęło, z drugiej określały środki, za pomocą których cel ten mógł być osiągnięty. Tylko w dokładnej świadomości tak celu jako też środków leży żywotność każdej wogóle instytucyi publicznej; — w spełnieniu należytem tego zadania spoczywa też pomyślny rozwój Towarzystwa ludoznawczego.

Dla znawcy wiadomą jest rzeczą, że na ludoznawstwo polskie przed trzema laty a podobnie i dzisiaj „składało się kilkadziesiąt tomów“ materiałów ludoznawczych, które przecież „stanowią nie tylko w porównaniu z zagranicą drobną jego cząstkę“, jak słusznie twierdzi ks. recenzent, ale, co najważniejsza, nie są dostateczne, ażeby na nich można budować naukę etnografii polskiej. Otóż zadaniem tak Tow-a jako też jego organu jest zapłacić tę lukę w pracy naszej umysłowej. Zatem program czasopisma może być taki, jaki nakreśla mu natura przedmiotu i stan, w jakim ludoznawstwo polskie faktycznie się znajduje a więc: *a*) gromadzenie materiału ludoznawczego, *b*) postawienie etnografii polskiej na stopniu naukowym, czyli wytworzenie nowej gałęzi wiedzy, za jaką etnografia dzisiaj się uważa.

Dział pierwszy — gromadzenie materiałów — spełnia Tow-o za pomocą swoich członków, drugi przez organ swój „Lud“. Do tego (t. j. dział 2 gi) ma służyć, według nakreślonego przezemnie planu w „Słowie wstępnem“ *a*) naukowe opracowanie zebranego materiału, *b*) samodzielne badania w zakresie ludoznawstwa. Badania te mają być jednak przystępne, mają zawierać streszczenie wyników prac naukowych, podjętych nad pewnymi kwestyami a nie mają być rozprawami akademicznymi, obciążonemi balastem naukowym. Żeby obznajomić społeczeństwo polskie z nauką ludoznawstwa i jej postępami, postanowiłem: *c*) podawać przegląd, ile możności dokładny, wszystkich dzieł ludoznawczych i tych prac, które stoją w jakimkolwiek związku z ludoznawstwem — czyli bibliografię, wreszcie umieszczać *d*) dział recenzyjny.

Ks. Recenzentowi plan ten wydaje się być za „szeroki“ i nie „rozumie różnicy pomiędzy ostatnimi działami“ (t. j. bibliografią i recenzją). Różnica ta jest jasna i zrozumiała dla każdego, kto nie podsuwa autorowi chaotycznego pomieszczenia pojęć, do którego nie dał powodu. Również i wyrażenie: że w bibliografii tej podane będą prace, „które stoją w jakimkolwiek związku z ludoznawstwem“, nawet dosłownie wzięte, nie potrzebują obejmować wszystkich dzieł na świecie, ale tylko te, które są w jakimkolwiek związku z ludoznawstwem. Czy i jaki związek zaś ma jaka praca z ludoznawstwem, to wiedzieć powinien każdy, ktokolwiek ma jakieś pojęcie o ludoznawstwie, a tem bardziej redaktor fachowego pisma.

W tych ramach zawarta jest cała działalność dotychczasowa „Ludu“, którego treść rozkłada się stosownie do tego planu w cztery (nie trzy, jak pisze ks. recenzent) działy: rozprawy (przedstawiające stronę naukową pisma), zbiory materiałów, recenzye i bibliografia. Czy treść ta, wydrukowana w każdym roczniku „Ludu“, nie jest opartą na programie?!

Następnie Wielebny ks. Recenzent zajmuje się rozbiorem „Rozpraw“, do których zalicza tylko prace „soeologiczne“, podczas gdy inne roz-

prawy, według jego zdania, należą właściwie do folkloru. Z rozpraw tych zajmuje pierwsze miejsce odczyt Dr. I. Franki, miany na pierwszym zgromadzeniu miesięcznym członków Tow. p. t. Najnowsze prądy w ludoznawstwie. Zadanie odczytu tego było informacyjne, t. j. „określić i scharakteryzować“ etnografię, „dać pobieżny pogląd na jej treść i metodę“, — słowem wprowadzić niejako członków Tow-a w naukę ludoznawstwa, zapoznać ich z teoriami panującymi w tej nauce. Rozprawa ta, według zdania Dr. Ant. Radića, redaktora Zbornika za narodni život i običaje južnih Slavena, t. II, str. 501, a więc pisma fachowego, wydawanego przez Akademię nauk w Zagrzebiu, jest napisana „jasno, pięknie i przedmiotowo i przyznaje, co przyznać trzeba tak teorii migracyjno-historycznej jako też antropologicznej“, — według zdania ks. Zaborskiego jest ona niejasna, chaotyczna i nienaukowa, gdyż „co autor w tej rozprawie chciał wyjaśnić, czego dowieść — nie wiadomo, jest tam mowa de omnibus et quibusdam aliis; streszczenie tego artykułu jest niemożliwe, gdyż każdy niemal peryod czepia się innej umiejętności lub nauki“. Wobec takiego scharakteryzowania tej pracy przez Szan. ks. recenzenta, który autorowi odmawia wręcz wszelką znajomość przedmiotu a pracy jego wszelką wartość naukową, nie mogę nic innego powiedzieć, jak tylko wyrazić nadzieję, że z tym sądem o naukowym znaczeniu I. Franki na polu ludoznawstwa Szan. ks. recenzent chyba pozostanie osamotnionym wśród wszystkich uczonych etnografów polskich i zagranicznych. Ks. Zab. widocznie zajmuje się ludoznawstwem okolicznościowo, lub całkiem nie, więc za zdanie takie nie potrzebuje się gniewać ani autor, ani redakcyja, tem więcej, że jest to tylko gołosłowne twierdzenie, nie poparte żadnymi dowodami.

Inaczej się ma natomiast sprawa z zarzutem, uczynionym autorowi, jakoby ludoznawstwo Dr. Franki było „wszechwiedzą“, która „obejmuje w sobie, ściąga ku sobie i łączy w jedną całość organiczną wszystkie nauki, wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiej“. Zdawałoby się rzeczą, nie podlegającą żadnej wątpliwości, że ks. recenzent powtarzając własne słowa autora, słusznie mógł mu uczynić zarzut takiej ignorancji. Tymczasem proszę Szan. czytelnika przeczytać odnośny ustęp Dr. Franki, który tu przytaczam. Mówiąc o „ograniczeniu zakresu ludoznawstwa przez ściślejsze określenie pojęcia ludu“, pisze on tak: „Bądź co bądź jednak pamiętać należy, że mamy tu do czynienia z jedną częścią tej wielkiej, na wskrós nowoczesnej nauki, która się nazywa historią cywilizacji rodzaju ludzkiego i obejmuje w sobie, ściąga ku sobie“ i t. d. Więc co I. Franko przyznaje „historii cywilizacji rodzaju ludzkiego“, której ludoznawstwo jest „jedną częścią“, to ks. recenzent chce przyznać ludoznawstwu i błąd ten, powstały z prostego niezrozumienia szyku składniowego wyrazów (gdyż nie chcę przypuszczać rozmysłu), składa na karb ignorancji autora!

Lecz to nie wszystko — ks. recenzent idzie dalej w swych inkryminacjach i gotów zarzucić dr. France coś więcej jeszcze niż „przesadę, bałamuctwo“ gdyż „bluźnierstwo“. Czyni to wprawdzie nawiasowo, ale i w tej formie uczyniony zarzut, gdyby był słuszny, trafiałby w równej mierze redakcyę, która umieszcza w swem piśmie takie prace. Dr. Franko chcąc na przykładach wyjaśnić teorię migracyjno-historyczną, wykazuje na pewnych gałęziach wiedzy ludzkiej jej postęp i zarazem związek na pewnym stopniu jej rozwoju z ludoznawstwem. Ks. Z. takie dowodzenie Franki nazywa „całkiem fantastycznym i błędnem, w zupełnej sprzeczności z historią i etnolo-

gią“ i uwagę jego odnoszącą się do „ewolucji dziejowej pewnej instytucji, pewnego wierzenia, pewnego systemu myślowego“, według której „nasze dzisiejsze najświętsze“ wierzenia i przekonania, przeholowane przez rozwój dziejowy, spadną na dno potężnego strumienia cywilizacyjnego i staną się wdzięcznym materiałem dla ludoznawców przyszłości“, piętnuje mianem „przesady, bałamuctwa (jeżeli nie bluźnierstwa)“.

Nie potrzebuję słów tracić na dowód słuszności twierdzenia dr. Franki mimo zaprzeczenia ks. recenzenta, który się powołuje nawet na „historję i etnologję“, a'e nie wiem, jakich użyć wyrazów na scharakteryzowanie tej metody, której się trzyma ks. Zab., by tylko potępić błźniego. Nie potrzeba być zawodowym etnografem; — dość przeczytać jakąkolwiek pracę etnograficzną, przejrzeć jakikolwiek zbiór materiałów ludoznawczych, by nie znaleźć w nich ustępu traktującego o „wierzeniach“, w które lud wierzy święcie, które dla niego mają to samo znaczenie jak artykuły objawionej wiary lub dogmaty kościelne. Takie „najświętsze wierzenia“ są znane nietylko pomiędzy masą ludową, ale one są znane także warstwom inteligentnym i to nietylko w dziedzinie ich codziennego życia, ale także w sferze umysłowej pracy. Ks. Zab., mimo zawodu swego kapłańskiego, widocznie zdaje się nic nie wiedzieć o tem, ale „wierzenia“ te bierze za objawioną wiarę, która, w myśl twierdzenia dr. Franki o ewolucji dziejowej „przeholowana przez rozwój dziejowy“, powinna by dzisiaj już przedstawiać inną formę po tak długim czasie swego istnienia a w przyszłości stać się wdzięcznym materiałem dla ludoznawców. Tymczasem ta wiara objawiona, jaką była od początku, nic się nie zmieniła i przez całą przyszłość pozostanie tą samą, o czem wie doskonale dr. Franko, choćby nawet nie był gorliwym jej wyznawcą, ale dziwić się trzeba, jak mogła w kapłanie powstać taka myśl, że wiarę objawioną a tak samo i dogmaty kościoła ktoś zalicza do etnografii!

Pomijam artykuł Dr. Franki „o snochactwie“, pomieszczony w *Żitje i Słowo* i uwagi o nim A. Strzeleckiego w *Ludzie* I, str. 145, jako też Dr. Gorzyckiego, tamże str. 277, i zarzuty ks. recenzenta podnoszone przeciwko nim, które są bezpodstawne, wyrwane z toku zdania, lub niezgodne z nauką, a przechodzę do zarzutów czynionych rozprawie A. Strzeleckiego p. t. *Z dziejów pierwotnej rodziny*. Nie potrzeba dowodzić znaczenia „rodziny“ w nauce i wiążących się z nią kwestyi tak w etnografii jako też historii, od których rozwiązania zależy wyjaśnienie wielu zagadnień nie tylko społeczno-politycznych ale i historycznych, jak tego mamy dowód np. w najświeższej rozprawie dr. Balzera: *Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie w Polsce*, *Kwartalnik histor.* 1898, str. 21 i nast. Kwestya ustroju pierwotnej rodziny, różne formy jej społecznej organizacyi, stanowisko w niej kobiety i stosunek do mężczyzny, rozwój instytucji małżeństwa — zajmują uczonych historyków, etnografów i socyologów, których gruntowne badania, często z wielkim podejmowane trudem, składają się już na sporą literaturę. A. Strzelecki obrał więc sobie za zadanie w swej rozprawie dać pogląd na te prace, zapoznać czytelników „Ludu“ z panującymi teoryjami w tej kwestyi, — artykuł jego ma więc charakter czysto referujący, informacyjny, w którym autor nic od siebie nie powiedział nowego, nawet nie potrzebował dodawać, jakie jest jego osobiste na tę kwestyę zdanie.

Ks. Zab. na sprawę tę zapatruje się ze stanowiska „chrześcijan wierzących“, i opierając się na „księgach objawionych“, przyjmuje w myśl nauki

Kościola, że „pierwsi ludzie, Adam i Ewa, żyli w małżeństwie, w małżeństwie też i monogamii żyli ich pierwsi potomkowie“. Samo się przez się rozumie, że katolik, jeżeli chce rzeczywiście uważać się za niego, nie wierzy inaczej jak Kościół naucza, ale nawet i nie katolik, na zasadzie prostej dedukcji logicznej, nie może inaczej twierdzić, tylko że „Adam i Ewa żyli w monogamii“, jeżeli przyjmie za pewnik, iż to byli „pierwsi ludzie“. Tego, zdaje mi się, nikt nie przeczy a najmniej A. Strzelecki! Jeżeli natomiast ks. recenzent twierdzi, że pierwsi rodzice nasi „żyli w małżeństwie sakramentalnem“, to ma słuszność ale tylko o tyle, o ile odnosi się to do sformułowania tego dogmatu przez Sobór Trydencki, gdy tymczasem jako kapłan wie z pewnością, że prawo kanoniczne na istotę małżeństwa przedtem w różnych czasach różnie się zapatrywało.

Ks. Zab. mylnie sprowadza kwestyę tę na to pole, na którem wogóle nie może być ona rozwiązana, gdyż podobnie jak przyrodnik, chociaż przyjmuje atomy i komórki w swoich badaniach, przecie nie poprzestaje na nich, ale idzie dalej i obiera szerszą podstawę dla swoich poszukiwań naukowych, tak samo i etnograf nie wiele rzuci światła na kwestyę „pierwotnej rodziny“ jeżeli poprzestanie tylko na „małżeństwie sakramentalnem i monogamii Adama i Ewy“. Kwestya ta wchodzi dopiero w stadyum naukowe, jeżeli się podda badaniu ustrój rodziny w najdawniejszych całościach społecznych, za które uważać trzeba rody, klany, gromady, „hordy“, lub jak je nazwać chcemy — sił wem spolnoty ludzkie, liczące więcej jednostek należących do tej samej rodziny, lub do tego samego rodu. Ks. Zab. o tem stadyum ewolucyi społecznej wyraża się w sposób, który wogóle usuwa się z pod dyskusyi. Przyjawszy za pewnik, że „w małżeństwie i monogamii żyli pierwsi potomkowie Adama i Ewy“, że „ludy stojące na najniższym szczeblu oświaty zachowały, zasady moralności i wstydlivosti, a nadto pilnie je przestrzegają w życiu“, — wszelkie inne dowody i argumenta uważa za „wykwit chorobliwej wyobraźni, wyrosniętej na ateizmie“.

Sprowadzenie badań naukowych na teren religijny, potępienie przeciwnego zdania w czambuł, obdarzając je mianem ateizmu, zaprzeczenie prawdziwości twierdzeniom uczonych o „luźnych stosunkach płciowych“, — usuwa całkiem grunt nauce wogóle a krytykę zamienia w głołosłowne twierdzenia. Wobec takiego stanowiska ks. recenzenta wszelka dyskusya naukowa jest bezprzedmiotową, ale nawet i w tym wypadku zarzuty Jego mogą spotkać tylko autorów odnośnych dzieł, którym ks. recenzent nie wierzy, ale nie referenta A. Strzeleckiego.

Jednak ks. Zab. zmuszony jest przyznać, opierając się na księgach objawionych, że „potomkowie pierwszych rodziców odstąpili od monogamii, jak np. Lamech pojął dwie żony“ (St. Testament daleko więcej ich wlicza!), a o innych „pismo św. milczy“, że „niektóre pokolenia rozeszły się po świecie, odstąpiły Boga, a stąd mogły odstąpić od praw moralnych, mogli nastąpić, rozluźnić się a nawet miejscami zaniknąć pierwotny węzeł małżeński“. Pismo św. czyni nader rozumnie, że milczy o potomkach pierwszych rodziców, gdyż chcąc wyprowadzić rozszerzenie się rodzaju ludzkiego od jednej pary, konsekwentnie musiałoby mówić o kaziorództwie, jak i tego są w niem ślady (np. Lot i jego córki), a jaki był rzeczywisty stosunek z ową „monogamią“ u Żydów, to ks. Zab., znając St. Testament, wiedzieć powinien. Wieg sam ks. recenzent dopuszcza, że małżeństwo nie było zawsze i wyłącznie „monogamiczne“, że był rozluźnienia stosunków

moralnych, że mogło „miejscami zaniknąć małżeństwo“ ! To samo też twierdzą autorowie, których on piętnuje mianem „ateuszów“, tylko twierdzenia ich oparte są na spostrzeżeniach własnych lub opisach podróżników, którym oni wierzą a on nie wierzy, uważając ich opisy za „brednie“.

O tę samą kwestyę potrąca sprawozdanie J. Witorta o pracy L. Krzywickiego p. t. „Gromada pra-dzika“, umieszczonej w Prawdzie r. 1896 nr. 36—39. Ks. Zab. omawia wprawdzie sprawozdanie J. Witorta o pracy Krzywickiego, ale noszącej tytuł: „Pierwotna horda“, która miała być drukowaną w Ateneum warszawskiem Nie wiem, z jakiej racji ks. recenzent wciąga w zakres swej recenzji pracę, nie mającą nic wspólnego z „Ludem“, ponieważ w nim nie podobnego J. Witort nie pisał. Czy stało się to przez pomyłkę, czy też z rozmysłu, by jak najwięcej zebrać zewsząd zarzutów potępiających autorów naszego pisma? Przypuszczenie ostatnie zdaje się mieć pewne uzasadnienie w sądzie ks. recenzenta o J. Witorcie, który (J. Witort) „ubolewa gdzieś w jednym ze swych artykułów, że dawniejsze „luźne stosunki płciowe“ dziś już nie istnieją“ (sic!). Jeżeli to ma być cios wymierzony przeciwko czasopismu naszemu, by obniżyć jego poziom „moralny“, to w równej mierze trafia on także „Przegląd Powszeczny“, którego współpracownikiem jest ten sam J. Witort. Na szczęście znam osobiście p. J. Witorta i mogę uspokoić sumienie Wielebnego księdza Zab. co do etyki naszego wspólnego współpracownika, który nie tylko w tym względzie, ale także w wielu innych może służyć za wzór nie tylko dobrego pisarza ale także dobrego człowieka.

Jeszcze raz stał się powodem p. Witort ataków na swą moralność przez ks. recenzenta a to wskutek pomieszczenia w „Ludzie“ rozprawy p. t. Jus primae noctis, a którego odpowiedź pomieszczam poniżej.

Z odpowiedzi p. Witorta przekona się każdy, że Wielebny ks. recenzent walczy i tutaj ulubionymi argumentami gołosłownymi tego rodzaju jak „prosty fałsz“, „brednie“, przyczem nie omieszka szafować takimi zarzutami jak „ateizm“, „spóźnieni Wolterianie naszego stulecia“ itp. Tego rodzaju argumenta mają znaczenie w innej sferze i na innych miejscach życia społecznego; w nauce natomiast nie tylko że nie dowodzą one niczego, ale przeciwnie zwracają jeszcze ostrze swoje przeciwko wyzywającemu.

Również nie świadczy to o szczerości intencji wyświecenia prawdy, jeżeli recenzent przekręca myśli autora, wrywa pojedyncze wyrazy z toku zdania, nadaje im znaczenie przeciwne, wreszcie podsuwa myśli i twierdzenia autorowi, wręcz jemu obce i niezgodne z prawdą, w dodatku wysoce uwłaczające jego charakterowi. Każdy, komu uczciwość i honor są drogie, wzdrygać się musi na taką potwarz, jaką bez zarumienienia mógł ka p ł a n rzucić publicznie na człowieka, iż „ubolewa nad tem, że dawniejsze luźne stosunki płciowe dziś już nie istnieją“ !

Jak wobec tego wydawać się muszą owe oburzenia ks. recenzenta na „niemoralność“ naszego pisma, którego „rozprawy nie mogą przynieść ludowi pożytku (jakby to było pismo przeznaczone dla ludu!), które „dążą do podkopania wszystkich podstaw moralności“ !! Braknie wyrazów na scharakteryzowanie takiej napaści, która upozorowaną jest zarzutami nie mającymi żadnej wartości naukowej, opartą na insynuacji i fałszach !

Sąd o naukowem znaczeniu „Ludu“ wydali dawno przed ks. Zabor-skim uczeni specjaliści w licznych pismach fachowych: z sądu tego redakcyja

może być całkiem zadowolona. Zdanie zaś w tej mierze ks. recenzenta nie z tego względu jest znamienne, że jest nienaukowe, bezpodstawne, ale dla tego, że jest tendencyjne.

Byłoby dla mnie łatwą rzeczą, żebym, trzymając się ściśle metody Wielebnego księdza, jaką zaaplikował w swej recenzji naszego pisma, temi samemi słowy, co on „Ludu“, scharakteryzował znaczenie jakiejkolwiek książki na świecie poczynawszy, np. od Star. Testamentu a skończywszy na Przeglądzie powszechnym. Z „rozpraw“, których w trzech rocznikach „Ludu“ znajduje się ogółem 53, wybrał ks. recenzent tylko trzy (właściwie o trzech kwestiach traktujące), umieszczone w rocznikach z r. 1895 i 1896 i oceniwszy w sposób powyższy całą wartość czasopisma, „dziwi się, że referent, który świeżo zdawał sprawę z tej publikacji Sejmowi, przedstawił ją jako ze wszech miar godną poparcia i zapomogę z funduszów kraju dla niego wyjednał“. Dla redakcyi „Ludu“, dla Towarzystwa ludoznawczego uznanie to najwyższej naszej Władzy Krajowej wystarczy zupełnie za tego rodzaju recenzji legion a „dziwienie się“ ks. recenzenta jaką nazwą chce obdarzyć Szan. czytelnik, pozostawiam do jego woli.

Dr. Antoni Kalina.

Powyższą „odповідź“ posłałem redakcyi Przeglądu Powszechnego do wydrukowania, której jednak redakcyja nie umieściła, choć się przyznała, że „w niejednym szczególe mam rację przeciwko ks. Zaborskiemu, w całości jednak ta odpowiedź nie jest sprostowaniem faktycznego błędu... ale broniem zapatrywań, które ks. Zab. zwalczał“. Gdy następnie p. J. Witorta posłałem odpowiedź „prostującą faktyczne błędy“ ks. Zaborskiego, redakcyja Przeglądu Powsz. i tej wydrukować „nie miała obowiązku“, uważając widocznie za rzecz słuszną i ucziwą czynić napaść z poza płota na bliźniego, ale nie pozwolić mu się bronić. Taka etyka zapewne należy do XX. wieku, którą Przegląd Powszechny wyznaje już teraz, gdyż obecnie nie tylko zwyczaj, ale i kodeks prawny napadniętemu pozwalają się bronić na tem miejscu, gdzie został napadniętym.

Odpowiedź J. Witorta ks. W. Zaborskiemu. T. J.

Przeczytałem wzmiankę o „Ludzie“, umieszczoną w kwietniowym zeszycie „Przeglądu Powszechnego“, przeczytałem... wzruszyłem ramionami i spytałem ze zdziwieniem samego siebie: co to jest? krytyka? — wcale nie, bo krytyki nie ma, a tylko są wymyślenia i insynuacye o nieprawdomyślność społeczną, wyrażając się grzecznie. Sprawozdawie z trzech roczników „Ludu“? — też nie, bo mówi się tylko kilkanaście słów kłamliwych o wykonaniu programu, tudzież o artykułach pp. Franki, Strzeleckiego, oraz moich. Otóż zamierzam skreślić słów parę o poglądach rzekomo krytycznych ks. Zaborskiego, oraz o jego sumiennosci w przytaczaniu i ocenie moich poglądów.

Wyznaję, że trudną jest rzeczą polemizować z człowiekiem odrzucającym wyniki wiedzy i wogóle myśli ludzkiej, wolnej i krytycznej... Są ludzie, których organizacyja umysłowa jest taką, że pewne współczesne pojęcia naukowe są dla nich niedostępne... To uwalnia mię od konieczności obalania poglądów ks. Zaborskiego, ale nie uwalnia od konieczności sprostowania

jego błędnych i wykrętnych przytoczeń z omawianych moich artykułów lub też dowolnego przekręcania moich poglądów.

Tu tylko słów parę o poglądach ks. Zaborskiego na socyologię. Ks. Zab. pisze: „poważni myśliciele nie brali nigdy awanturnicznych hipotez (hipoteza pierwotnego bezładu płciowego) skrajnych socyologów za „ostanie słowa nauki“; mrzonki te, nieoparte na dowodach pozytywnych, były tylko wykwittem chorobliwej wyobraźni, wyrośniętej na ateizmie“. A kimże byli i są tacy wielcy myśliciele i uczeni, jak Bachofen, M-Lennau, Herbert Spencer, Morgan i inui, w których poczet niewątpliwie trzeba zaliczyć naszego Darguna? Ich przekonania religijne są mi nieznanne, ale niewątpliwie nie byli oni ateistami, boć ateizm — to metafizyka, z którą oni wspólnego nie mieli, jak nie mają nic pozytywiści. Ciekawem jest odkrycie, zrobione przez ks. Zaborskiego: oto w r. 1884 niejakiś p. Wisłocki w swej książce p. t. „Nauka o ludach“ obalił teorye Bachofena, M Lennau'a, Spencer'a, Morgana i innych, teorye badaniami późniejszymi wyjaśnione i potwierdzone. Jaka szkoda, że wielkie odkrycie p. Wisłockiego pozostaje zupełnie nieznanem, bo w takim razie człowiek takiej miary, jak prof. Dargun, nie potrzebowałby kreślić „Dziejów rodziny pierwotnej“ (Ateneum 1891 r. zesz XI i XII str. 240—471), w której rozwija swe ciekawe pomysły o stopniowym rozwoju ojcostwa na tle przeobrażeń się i rozkładu prawa macierzyńskiego. Nie potrzebowałiby późniejsi pisarze badać tych kwestyi, a jednak badali je gorliwie; rezultat ich badań — to pewne ograniczenie powszechności pierwotnego bezładu płciowego, nie zaś jego odrzucenie. Okazało się, że nawet przy istnieniu małżeństwa parzystego istnieje też obcowanie zbiorowe w czasie różnych uroczystości plemiennych lub też prawo na chwilowe stosunki miłosne z kobietami innemi. O słynnej hipotezie Westermarck'a Dargun wyraził się, nazywając ją „zasadą fałszywą“. (Ateneum 1891 r. t. IV. str. 242).

Pracy Westermarck'a — „Historja małżeństwa“ — nie można ani nazwać znakomitą, ani przyrównywać nawet do prac prof. Kowalewskiego np. „Rodzina i własność“, a tem bardziej — do prac Morgana i Spencer'a. Westermarck krytykuje hipotezę pierwotnego bezładu płciowego, ale dowody te są tak słabe, że nie obalają jej wcale, faktów nie odrzuca on, uznając ich słuszność, ale stara się zwykle wytlómaczyć je w sposób inny. Rozumie się — nie miejsce tu krytykować szczegółowo jego poglądy, ale trzeba podkreślić śmiałość twierdzenia ks. Zaborskiego, który mniema, iż potwierdzają one jego wnioski. Dajmy jednak temu pokój. Wracam do rzeczy.

Przedewszystkiem podkreślam przekręcenie faktu: ks. Zaborski pisze, że omawiam „ocenę“ pracy p. Ludwika Krzywickiego, która była drukowana w „Ateneum“ warszawskiem p. t. „Pierwotna horda“. Otóż w tych frazjach niema ani słówka prawdy: pisząc sprawczdanie z rocznika „Prawdy“ za 1896 r., omówiłem nieco szczegółowiej i streściłem w zarysach ogólnych pracę p. Krzywickiego p. t. „Gromada pra-dzika“. W „Ludzie“ — rocznik III. str. 371 — stoi wyraźnie: „W końcu podaję króciuchne streszczenie pracy p. L. Krzywickiego p. t. „Gromada pra-dzika“, albowiem wyróżnia się ona niezwykłością i oryginalnością: umieszczono ją w nr. 36, 37, 38 i 39“. Tyle A gdzież tu jest mowa o pracy p. Krzywickiego, umieszczonej w „Ateneum“? Tytuł tej ostatniej brzmi „Horda pierwotna“, a ja podałem streszczenie „Gromały pra-dzikiej! Taka to jest sumienność ks. Zaborskiego!

Oczywiście ks. Zaborski nie czytał pilnie roczników „Ludu“, lecz je wprost tylko przerzucił. Ze tak było w rzeczywistości, na poparcie tego przytoczę cały szereg dowodów, zaczerpniętych z jego notatek o mojej pracy p. t. „Jus primae noctis“. Przedewszystkiem muszę tu podkreślić, że ani jednym słówkiem nie napomknąłem, by to prawo było wytworem wieków średnich: owszem czarno na białem pisałem: „Przytoczone fakty — mniemam — udowodniają dostatecznie, że prawo pierwszej nocy nie jest wytworem feudalizmu; owszem główna przyczyna jego upadku — to rozwój ustroju feudalnego, który doprowadził do wykupu jus primae noctis z początku przez wasalów pochodzenia szlacheckiego, potem zaś — innych. Było to nieodzownym warunkiem określenia wszystkich stosunków życiowych zasadą umowy, zasadą iście feudalną. Nie małe też zasługi położył i kościół katolicki“.

Ten ustęp świadczy wymownie, jakie poglądy uznaję; dalekie są one od poglądów encyklopedystów, których opinie w tej kwestyi — wedle ks. Zaborskiego — podzielam. Jaka to przewrotność i zła wola ze strony recenzenta! Ale niedość tego: recenzent wprost twierdzi, że czerpię argumenty główne z Encyklopedyi, przypisując mi „nawne przyznanie się“ do tego. W tem niema ani słowa prawdy: „dość otworzyć głośną encyklopedyę franc. pod artykułem „culage“, by znaleźć bardzo szczegółowe dane o jus primae noctis, które autor uznaje za nadużycie feudalizmu, praktykowane przez duchowych i świeckich właścicieli lenów feudalnych“. („Lud“ rocz. II. str. 108). Na te same stronicy niema ani słówka, któreby pozwoliło mniemac, że czerpał materyały z encyklopedyi wielkiej; owszem na dalszych kartach mojej pracy są liczne dowody, z których ks. Zaborski mógłby się przekonać, gdyby chciał, jak ostrożnie cytuję fakty, dotyczące użycia tego prawa, a pochodzące od pisarzy nieprzychylnych kościołowi; na stronicy 112 pisałem: „Jeśli urzeczywistnienie w naturze prawa pierwszej nocy przez mnichów klasztoru św. Teodoberta (około Moutaubane) oraz członków kapituły katedry Lugduńskiej nie zupełnie jest pewnem, bo pochodzi od kronikarzy i historyków z wieku XVII. i XVIII, tak nieprzychylnych kościołowi, to świadectwo prezydenta parlamentu w Bourge nie ulega zarzutom podobnym. Prezydent ów w ułożonym przezeń zbiorze wyroków sądowych pisze: „osobiście byłem obecny przy rozsądzeniu w drodze apelacyjnej, a w obecności biskupa miejscowego pewnego procesu z powództwa parafialnego ks. proboszcza o przyznanie mu prawa do stosunków miłosnych w pierwszą noc po ślubie z żoną chłopca, jego poddanego. Parlament nie tylko odrzucił skargę powoda, ale skazał go nawet na grzywny. Z tego wyroku widać, że ani kościół, ani władza sądowa nigdy nie udzieliły swej sankcyi pretensjom podobnych kapłanów, chociaż występujących w charakterze właścicieli feudalnych“ (Lud rocz. II).

Ten fakt zaczerpnąłem z pięknej pracy prof. M. Kowalewskiego p. t. „Prawo pierwotne“ (tom II. str. 47); praca ta napisaną została w języku rosyjskim i wydaną w r. 1887; istnieją jej przekłady na języki angielski, francuski i szwedzki. Prof. M. Kowalewski powszechnie znany w kołach inteligencji europejskiej i uczonych jako wytrawny badacz socyologii i prawownawstwa porównawczego; jest to stanowczo wielka powaga naukowa. Dowodem może służyć ta okoliczność, że wszechnica w Stokholmie zaprosiła go na osobno utworzoną katedrę socyologii, zezwalając na wykłady po

francusku; nastąpiło to po jego usunięciu z katedry uniwersyteckiej w Moskwie z rozkazu rządu.

Właśnie z jego pracy przytoczyłem największą część faktów, dotyczącą istnienia „*jus primae noctis*“; dane te mieszczą się w II. tomie jego pracy na str. 40 – 63. Krom tego korzystałem z prac Waitz'a, Liprechta, Lagrèze'a i innych. Wbrew zdaniu księdza Zab. kiedyś odczytałem i przestudkowałem pamflety reakcyonistów Demestre'a i Bonalde'a, bom zainteresował się nimi, czytając Brandesa. Miałem nawet i przeczytałem, „*Droit du seigneur*“ redaktora osławionego l'Univer's, Wszyscy wiemy aż nadto dobrze, kim był Ludwik Venillot: rozgłośnym obrońcą reakcyi umysłowej i społecznej, zręcznym pamfletistą, zaciętym wrogiem Napoleona III, ale nikt dotąd oprócz ks. Żaborskiego nie uznawał jego powagi naukowej i nie uzna nikt, kto umie myśleć, wnioskować i oceniać krytycznie przeszłość, czerpiąc podstawy do krytyki w socyologii współczesnej, naukowej.

Tu pozwolę sobie przytoczyć sąd bardzo kompetentny, sąd prof. Kowalewskiego o wartości tej pracy: „467 stroniec wymagał Veillot, by skrócić rzekome obalenie istnienia zwyczaju nocy pierwszej. Zagadnienie, które przedsięwziął rozwiązać autor „*Droit du seigneur*“, na pierwszych stronicach swojej książki sam sformułował tak: prawo senioralne — le droit du seigneur w tem znaczeniu, jakie mu zwykle przypisuje się, nigdy nie istniało. Wszystko, co było pisanem i mówionem w dowód istnienia tego prawa, to tylko wymysł, kłamstwo i nieuctwo haniebne. W tej formie, w jakiej to prawo istniało, było ono prawem sprawiedliwym, naturalnem i niewinnem“. (Prawo pierwotne tom II. str. 33). Ale jakże pogodzić z tem prawem sprawiedliwym prawo „*conchier avecq la dite de noepce*“ (Lud rocz. II. str. 112, Kowalewski str. 46).

Jeszcze jeden fakt, tem bardziej przekonujący, że przytoczył go Delisle, obrońca poglądów Veillot'a: oto cytuje on dokument z r. 1419., w którym przy wyliczeniu praw właściciela feodalnego powiedziano wyraźnie, że ma on prawo, gdy zechce pójść i spędzić z żoną swego poddanego jej pierwszą noc ślubną, czemu nikt przeszkodzić nie może“. (Lud rocz. II. str. 113. Kowalewski str. 48).

Dość tych faktów, ale jeszcze słów parę. . . . Ks. Zaborski niewątpliwie wie doskonale, że w wiekach średnich we Francyi nie istniało ogólnie obowiązujące prawo cywilne, albowiem każda miejscowość rządziła się swoim własnym prawem zwyczajowem; ks. Zaborski niewątpliwie wie, że pierwszym ogólno-francusk. prawem cywilnem był Code civile. Wie to niewątpliwie, a pomimo tego przytacza pewne orzeczenie miejscowego prawa zwyczajowego, które tak brzmi: „Item na zasadzie tego, co wyżej powiedziano, mozesz i powinieśś wiedzieć i rozumieć, iż na wypadek, gdyby pan zwierzchniczy iaceret cum utore sui feudataris aut cum filia ipsius, quae fuerit virgo, aut cum sanguinea ipsius, wiedz, że wtedy poddany powinien być na zawsze wyjęty z pod władzy pana“. Jestto jakoby ustęp z pracy p. A. de Foras p. t. „Le droit du Seigneur“; sumiennosc zacytowania tego ustępu jest zadziwiająca, bo ks. Zaborski nie przytacza ani stronicy, ani miejsca wydania, ani roku. Wiemy też, jak sumiennie cytował ustępy z roczników „Ludu“; dowód tej sumiennosci nowy, bom kilka już przytoczył uprzednio. Przypuszczam jednak, że ustęp wspomniany ks. Zaborski przytoczył bez zmian żadnych, ściśle. Cóż to dowodzi? Tylko tyle, że w pewnej okolicy Francyi prawo wspomniane nie istniało i tyle tylko, co absolutnie nie obala mo-

ich dowodów istnienia tego zwyczaju. Zresztą ks. Zaborski stanowczo zamilcza o tych ustępach mojej pracy, w których mówię o jego stopniowym zaniku, wyrażającym się prawem jego wykupu z początku dobrowolnem, potem zaś ohowiązkowem; również recenzent zamilcza o moich wyjaśnieniach opłat, pobieranych z tego tytułu przez właścicieli feodalnych.

Jeszcze jeden cytat dotyczący książki dr. Karola Schmidt'a. W tym celu (obalenia dowodów istnienia prawa seinalnego) Schmidt nadaje humorowi ludowemu znaczenie bardzo poważne i w ten sposób stara się wytłumaczyć i wyjaśnić zjawienie się w aktach urzędowych opisów podobnych. Ale postępując w ten sposób, zapomina on o tej okoliczności, że humor ludowy wyraża się często w przysłowiaach prawnych, nigdy zaś — w wyrokach sądowych lub zapiskach prawa zwyczajowego; zapomina on o tem, że bardzo wątpliwem jest, by poważny a surowy Ferdynand katolicki chciał żartować, gdy zakazał w 1486 r. właścicielom feodalnym spędzać z ich poddanką pierwszą noc po ich zamężciu“ — pisze prof. Kowalewski we wspomnianej pracy na str. 35, przyznając jednak autorowi, że po ogłoszeniu jego pracy niema już ścisłych dowodów istnienia tego prawa w Niemczech.

Teraz słów parę o istnieniu tego zwyczaju w Polsce. Ks. Zaborski przypisuje mi zdanie, że podzie'am pogląd Czackiego na tę kwestyę, chociaż pisałem wyraźnie: „W ziemiach słowiańskich istnienie tego prawa nie jest dotąd dostatecznie udowodnionem“. (Lud rocz. II. str. 114). Myśl tego frazesu jest zupełnie jasną, tylko zła wola mogła ją przekręcić w ten sposób, w jaki to zrobił ks. Zaborski. Jasnem jest, że wątpię w istnienie tego prawa, bo na poparcie swego zdania przytoczyłem postanowienie Statutu Wiślickiego. Przytoczyłem zdanie pisarzy rozmaitych narodowości, by wyjaśnić tę kwestyę, lecz ani jednym słówkiem nie wyraziłem swej zgody na ich poglądy Nawet utwór poezyi ludowej, który Narbut przytacza w przekładzie polskim, nie dowodzi wedle mnie istnienia w Litwie tego prawa, chociaż wraz z dowodami istnienia władzy wielkich książąt i panów dowolnego rozporządzania ręką kobiet zależnych od nich oraz faktu t. z. kunicy czyni je bardzo prawdopodobnem.

„Na ostatek postrzegamy tu zabytek prawa panów względem włościan litewskich, których córek dziewictwo do pana należało: wolno mu było wziąć pierwociny samemu, albo przyjąć okup, o który umawiano się z bratem idącej za mąż. Nazywano to panięskie albo kunica, jus cunagii albo cunagium“ — tak pisze Narbut w swej Historji narodu litewskiego w tomie I. ns str. 338—339. Pomimo tego świadectwa głośniego historyka Litwy, dotąd nie podejrzanego w nieprzyjaźni ku kościołowi, nie mogę uznać, by istnienie tego prawa było dostatecznie ndowodnionem. Opłata kunicy — to prawdopodobnie maritagium.

Teraz słów parę o hipotezie pierwotnego bezładu płciowego czyli, jakem się wyraził uprzednio -- pierwotnego pomieszania rozrodczego. Ta hipoteza, jest przyjętą i uznawaną przez największe powagi naukowe, albowiem wyjaśnia ona dokładnie, jasno, prosto i zrozumiale masę faktów z dziedziny życia społecznego i niekiedy osobistego. Najnowsze badania ograniczyły nieco zakres rozpowszechnienia tego stanu rzeczy wśród ludów pierwotnych ale sami jej przeciwnicy nie mogą odrzucać jej w zupełności. Tak np. Westermarck na str. 112 „Historji małżeństwa“ (przekład rosyjski) mówi wyraźnie, że niektóre ludy pierwotne lubo bardzo nieliczne, żyły lub żyją w stanie zupełnego bezładu płciowego. Zresztą należy podkreślić, że już

pierwsi twórcy tej hipotezy zakreslili pewne granice temu bezładowi płciowemu, albowiem zawsze sprowadzali go do granic plemienia lub rodu, lub też pewnej grupy. Badania Fisona'a i Howitt'a — Kamilaroi aut Kurnai — udowodniły, że podziały na pewne grupy ograniczają ten bezład, albowiem stosunki miłosne są tylko dozwolone pomiędzy osobami, należącymi do grupy odrębnych. Sam Westermarck mówi o okresach miłosnych rodzaju ludzkiego, stosując doń ogólne prawo fizyologiczne o okresach parzenia się, których przeżytki widzi on w wielu faktach etnograficznych i statystycznych. Ta hipoteza wyjaśnia nam dokładnie powstanie prawa macierzyńskiego i matryarchatu oraz takie przeżytki, jak poliandryę, lewirat, *σνείκροστο*, *jus primae noctis*, heteryzm itd. Dziś istnienie prawa macierzyńskiego, osnutego wyłącznie na tle pokrewieństwa przez matki, tak jasnego, zrozumiałego a dostępnego dla umysłów pierwotnych, nie da się zaprzeczyć. Każdy niemal rok przynosi nowe dowody jego istnienia, podał je w swej pracy „Rodzina i własność“ prof. Kowalewski, a dotyczą one plemion górali kaukaskich — chewsurów i pszawów. Osobiście w „Zarysach prawa zwyczajowego ludu litewskiego“ przytoczyłem kilka faktów, dowodzących niewątpliwie istnienia prawa macierzyńskiego, z którego rozwinął się potem matryarchat. W tym okresie rozwojowym kobiety wcale nie były niewolnicami mężczyzn, jak wyraził się ks. Zaborski. Fison i Howitt mówią: „W czasie pokoju są zazwyczaj najpracowitszymi robotnikami i najużyteczniejszymi członkami gminy. Podczas wojny znowu są zupełnie uzdolnione do własnej samoobrony w każdej chwili, i nie tylko że nie są ciężarem dla wojowników, lecz w razie potrzeby mogą walczyć tak mężnie jak mężczyźni, a nawet z większą zalekłością“ („Kamilaroi aut Kurnai str. 133—147“). Gdyby jedna połowa tego gatunku, połowa macierzyńska, w dodatku do wielu słabości naturalnych od początku była ofiarą złośliwego przymusu i prześladowania w rękę drugiej silniejszej połowy, ludzkość nie pozostałaby przy życiu“ — pisze prof. Mason w *Woman's Share in primitive Culture*, *American Antiquarian*, jan. 1889.

W zakończeniu słów parę: ks. Zaborski ironicznie radzi mi poczytywać za przeżytek dawnego bezładu płciowego te luźne stosunki miłosne, które istnieją w miastach wielkich.

Z tego powodu zauważam, że nigdy i nigdzie nie wyraziłem ubolewania nad zanikiem bezładu płciowego, a utożsamianie przez ks. Zaborskiego społecznego nierządu z dawnym stanem rzeczy i przypisywanie go mnie technie poprostu taką złą wolą, że wprost można poczytywać ich autora za człowieka, który stanowczo rozmija się z logiką i rządzi się zasadami dziwnej etyki.

Jan Witort.

4636